1. Lipca. Nr. 19. Rok 1861.

Czytelnia dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1, 11, i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Dominikańskiej Nr. 169. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt. półrocznie 2 zł. 20 cnt. ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

Z notat podróżnych.

I.

(Trochę o Warszawie — trochę o Krakowie.)

Zachody około paszportu zatrzymały mię dni kilka w Warszawie, a dnie te spędzone w gronie najserdeczniejszej a dzielnej młodzieży liczę do tych rzadkich chwil, które epokę nową rozpoczynają w życiu człowieka.

Młodzież warszawska to jeden nierózerwalnie, nierozdzielnie połączony zastęp dusz i serc czystych, szlachetnych, serc pełnych bezgranicznego zapału i miłości ku jedynej a najdroższej sprawie.

Tam nie ma Towarzystw pieniężnej pomocy z rozgłoszonemi i rozdrukowanemi ustawami, lecz inny za to, stokrotnie świętszy i zacniejszy węzeł łączy w jeden spójny łańcuch, w jedną bratnią rodzinę tak dziesięcioletnich pierwszoklasistów jak kończących kursa medyków i agronomów. Solidarność zupełna, braterska, nie na zimno wyrozumowana, nie obrachowana w następstwach, a przez to najszczytniejsza, bo nasza, polska, rodzona, — jest zasadą i podstawą główną życia i postępowania warszawskiej młodzieży.

. . . .

Tęskno i smutno mi było opuszczać tak prędko Warszawę i odrywać się od serc tych dzielnych, gorących, przy których i moje rzeźwiej i weselej bić poczynało.

— „Na długo jedziesz w obce strony?“ pytał mnie przy pożegnaniu jeden z kolegów dawnych

— Na lat trzy mój drogi.

— Żartuj zdrów bracie! rok może jeden zaledwie przejdzie, a ty się wrócisz tu do nas, wy się wrócicie wszyscy — i przywiedziecie ze sobą tych naszych świętych męczenników miłości i wiary, którzy dla sprawy, dla idei poświęciwszy wszystko co było najdroższem, latami niedoli i tęsknoty nie przełamani, tysiącami boleśnych prób i zawodów nie zwalczeni, gotowi jak dawniej do poświęceń bez końca. Jedź! a jeśli na drodze swojej spotkasz którego z pielgrzymów naszych to pozdrów go od nas serdecznie, pokrzep nadzieją jeżeli zwątpił i powiedz, że ich wyglądamy niecierpliwie i przygotuwujemy się, aby nie spłonąć rumieńcem wstydu gdy przybędą, i aby nam nie rzekli „odrodni“.....

Bracie mój drogi! da Bóg że słowa twe prorocze spełnią się jeszcze całkowicie. — Patrz — miesięcy zaledwie kilka upłynęło, a nas już gromadka spora wróciła jakieś przepowiedział. Zatelegrafowała Warszawa, uważaliśmy więc za najświętszy obowiązek rzucić i cuda światów obcych i naukę dla chleba aby być w kraju, byście potem nie rzucili na nas kamieniem poniżenia i pogardy, byście nam zbiegostwa z obozu podczas chwili najcięższej wyrzucać nie mogli.

. . . .

Dzięki przykładowi Warszawy dziś naród cały ani na krok nie ustąpi z raz obranej drogi, z raz zajętego stanowiska. Choćby nas dziesiątkowano, choćby nie stami lecz tysiącami mordowano, stać będziem w spokojonem ale spokojem grożnem wyczekiwaniu — a jako z jednej strony choćby największe i najsroższe bezprawia rozdrażnić i do niewczesnego ruchu pobudzić nas nie potrafią, tak z drugiej znowu nie ujmą i nie ugłaskają żadne fałszywe ustępstwa i pozorne łaski.

O cześć ci królewska ty wdowo! cześć ci ty odtąd przodownico i przewodniczko nasza! cześć ci prawdziwa, męczeństwem uzacniona i uprawniona stolico! my cię dziś wieńczym królewską koroną zasługi przed którą nawet Kraków nasz ukochany, sędziwy, pełen chwały minionych dni, pełen wspomnień bohaterskich schylić powinien i schyli pewnie starą siwą głowę swoją.

* * *

Któż Kraków opisać potrafi? Któż wypowiedzieć zdoła uczucia które się rodzą w duszy przy każdem, choćby setnem w życiu witaniu się z tym skarbem najdroższych naszych pamiątek?

O grodzie ty nasz święty! ciężka i twarda dziś dola twoja, ciężkie, pokutne wiedziesz życie, jak dola i życie narodu całego; — ale wytrwania! Wsłuchaj się tylko w echo starego Zygmunta. Zygmunt nie brzmi już jękiem strapienia, rozpaczy i bolu; w głosie jego tyle dźwięków wesela, nadziei, swobody, jak gdyby jakąś wielką odzwaniał nam uroczystość, jakby do święta świąt przygotowywał.

. . . .

Boże mój! dla czegóż o braci krakowskiej między którą wzrosłem nie mogę powiedzieć tego co o Warszawiakach

i choć z oka łza pocieknie a serce bolem się ściśnie, muszę rodzeni moi postawić was niżej od tych co dalszymi mi byli.

Jest i między wami drodzy dużo zapału, wiele poczciwych i zacnych serc, ale zarzucam wam brak jedności, rozdział na dziwne jakieś kółka i kółeczka, w ogóle prawie zupełny brak koleżeństwa.

Kiedy przed niedawnem czasem rozpędzano wam braci, cóżeście zrobili dla nich? .....

Czy akademicy, technicy, gimnazyaliści żyją, znają i łączą się z sobą? Czy w każdem z trzech tych kółek odrębnych nie można naliczyć po kilkanaście zupełnie także odrębnych kółeczek? Czy rzadki jest u was przykład że koledzy na jednej siedzący ławie i przez lat nieraz kilka jednych słuchający wykładów o tyle się nawet nie zbliżą, by witać się bratniem ręki podaniem? Czy nie ma między wami nawet i takich, co po za obrębem szkolnym znalazłszy sobie towarzystwo, biedniejszego współucznia jak rok długi słowem jednem udarować nie raczą?....

Rzadkie, Bogu dzięki co raz rzadsze są już dziś takie przykłady, ale są, są jeszcze bracia moi. * * *

Orły i słowiki.

Dawniej o dawniej, tyle orłów było!
Czy to nad zamkiem, czy to nad mogiłą
Zawsze hetmański ten ptak się unosił
Lotny, krzyczący — ho! bo chwałę głosił.
Dziś ich napróżno szukać na błękicie;
I ja, któremu tęskne schodzi życie
Z oczyma w niebo — raz orła widziałem,
A leciał cichy i skrzydłem nieśmiałem.

Lecz za to ile razy nad wieczorem
Wyjdę samotny ścieżką po nad borem,
Mnóstwo słowików słyszę; takie mnóstwo
Czy to bogactwo nasze, czy ubóstwo?...
I pytam: Czy płaczący chór słowiczy
Już moją ziemię na zawsze dziedziczy?
Wiecznież o mroku ta pieśń i bez końca?...
Jabym chciał orłów widzieć przy wschodzie słońca!

I duch narodu miał orłowe krzyki,
A teraz co? zeszedł na słowiki!
I pieją piewcy z miłością, z nadzieją,
Dla czuwających przez całą noc pieją,
Tylko sarkają senni na te ptaki,
I tylko szydzą z nich nocne hulaki,
Lecz gdy się brzaski jutrzenne oznaczą
Słowiki ścichną — a orły zakraczą!

O bracia orły, o bracia rowieśni!
Wstańcie! bo koniec już słowiczej pieśni!
Rozwińcie skrzydła — do lotu! do lotu!
Ja wam zaśpiewam pieśń chwały i grzmotu;
Krzep się mój duchu, nie leń się, nie wczasuj,
Krzycz mi jak trąba i jak dzwon hałasuj!

Kornel Ujejski.

Porozbiorowy szlak.

Młodym braciom z Korony, Rusi i Litwy.

Nigdy z królami nie będziem w aliansach.
Pieśń konfederacka.
Jedna prawda — jak lud jeden.
Pol. hist. Kilińskiego.

.... Polsko! kiedy szubienice
Dla twych synów sławy wieńcem,
Gdy z ludem giną szlachcice
Car głów polskich zwie się rżeńcem —
Wierzę w ciebie Polsko moja,
Bo ty jesteś wciąż młodzieńcem,
I otwarta droga twoja,
I nie będziesz martwą, starą,
Bo ty stoisz wciąż — ofiarą.....

(Ciąg dalszy.)

III.

Na starej Polski gruzach powstaje nowa i podnosi upadły sztandar. A najprzód czas odrodzić się na duchu. Czteroletni sejm 1791 roku 3go maja uroczyście nową konstytucyję ogłasza. Pierwszy to akt nowej Polski, akt cywilny przez który wydobyła z siebie warunki życia dla siebie. Staszic, Kołłątaj, Małachowski, Zamojski wychowali naród do tego dzieła. Polska rozdzierana na zewnątrz poczuła brak sił na wewnątrz i wzięła się do społecznych reform. Prawa i swobody które we Francyi terroryzmem gilotyn przeprowadzone być musiały, młoda Polska sejmująca dobrowolnie przyjmuje. W dziele tej konstytucyi zaparła się Polska wszelkich dawnych grzechów, a rozwinęła wszystkie dawne cnoty i dopełniła je, niby stary zakon nowym, wedle wymagań postępowej cywilizacyi.

Demokratyczną jest historyczna tradycyja nasza, bo Polska była Rzecząpospolitą na równości opartą. Jednak tylko szlachta, część narodu, jakby kasta jaka uprzywilejowana pod opieką i do stanowienia praw przypuszczona, naród tworzyła. Ten nadmiar wolności w jednym stanie wyrodził z jednej strony krzywdę względem miast i ludu, z drugiej zaś nie ostał się i przechodził w oligarchią możnowładców. Więc też sejm czteroletni najprzód szlachtę w karby ujmuje, wzmacniając władzę królewską. Znosi veto za pomocą którego jeden głos więcej znaczył niż cały sejm, króla elekcyjnego na dziedzicznego zmienia, miasta i lud do godności obywatelskiej podnosi, otwierając wszystkim wrota do udziału w rzeczy publicznej; a tem samem rozprzestrzenia niezmiernie moralne granice Polski. Stała się wprawdzie Polska wtedy z rzeczypospolitej monarchicznej-monarchią konstytucyjną, co było niejako krokiem wstecz— jednak konieczność energiczniejszego działania przez skupienie władzy, zbawiennem wtedy tę zmianę czyniła. Swobody wtedy miastom i ludowi nadane, dzisiajby już nie wystarczyły. Jeszcze tam nie ma ścisłej równości wszystkich, jeszcze tam ustanowiono trzy osobne sądy dla szlachty, miast i ludu; nic to jednak wielkości aktu nie uwłacza. Bo konstytucya 3go maja dopiero pierwsze lody w dziele odrodzenia łamała, a wreszcie wszelkie warunki żywotności i postępu w sobie mieści, jak skoro osobny artykuł co 25 lat rewizyą ustawy poleca.

Ważność a zarazem trudność w dokonaniu dzieła podnosi się jeszcze bardziej jeżeli rozważymy, że się to działo wtedy, kiedy Polska ze wszystkich stron tak dalece była naciśniętą, iż zrzucając gwarancyą moskiewską, pruskiej

równie zdradzieckiej szukać musiała, — kiedy król tylko zawadą był, kiedy wśród zamętu rozliczne partye w kraju wichrzyły. I stało się nawet że pieniądze i bagnety moskiewskie wywlekły z grobu starej Polski upiora wszystkiego tego co z nią jako nadużycie przepadło. Możnowładzcy zaprzedani intryganci, widząc się zagrożeni w swoich oligarchicznych bezprawiach robią bunt, uwodzą część szlachty do dawnych form, według których Targowica się zawiązała, jeszcze nałogowo wzwyczajeni wołają Moskwę na pomoc przeciw nowej Polsce twórczyni konstytucyi. Król zdradza, zwycięztwo Kościuszki pod Dubienką bez skutku pozostaje i wreszcie 1793 roku Moskwa sejm grodzieński zmusza do potwierdzenia drugiego rozbioru.

Nie przepadł jednak zasiew przyszłego życia, bo świeży gwałt zaskoczył Polskę już nie saską rozpasaną i nie francuzką zapamiętałą, ale w chwili odrodzenia, kiedy ustawą 3go maja największe odniosła zwycięztwo, bo nad sobą samą. Przyszedł czas w którym nowa Polska nowych sił, które z siebie wydobyła, już użyć musiała. Powstanie Kościuszki to nowej Polski pierwszy akt wojenny. Żywioł ludowy martwy dotąd i obojętny wyprowadza w bój Kościuszko i dowodzi od razu przyszłym pokoleniom, gdzie siły szukać i gdzie ją rozwijać należy. Cudów dokazują jego kosyniery. Ale jakżeż nie mieli, kiedy naczelnik ukochany, dyktator Polski w ich kapocie chodził, z ich kociołka obozowego razem z nimi jadał, kiedy najczystszy Polak jaki kiedy był nie miał sobie za srom z siermięgą się pokumać. Wstają też nowi bohaterowie Głowacki, Swistacki, a cóż dopiero Kiliński ów trybun ludu, jak go Mochnacki nazywa, co na każde zawołanie trzydzieści tysięcy samych szewców stawia!

I trudno pojąć że wypadki z przeciwnego krańca Europy byli fundamentalną przyczyną nieudania się tego nowej Polski tryumfu. Krwawe sceny w obronie praw ludu we Francyi wydarzone strachem szlachtę przejmowały, żeby się nie powtórzyły w Polsce. Obawiano się wyuzdanej demagogii — chociaż naczelnikiem był człowiek pelen cnót spokojnych i łagodnych, który śmiercią karał przewodźców ludu za to, że sobie w Warszawie na zdrajcach sami sprawiedliwość wymierzyli. Obojętnie się też trzymała szlachta a raczej panowie w tem powstaniu. Z konfederacyą już nie wystąpili, a od insurrekcyi się usuwali. Nie wystawiła więc Polska wszystkich sił które mogła. Rzeź Pragi, abdykacya króla i trzeci rozbiór 1796 roku to skutki tego. A zobaczymy z boleścią niewolników, że po 36 latach jeszcze nie skorzystano z doświadczenia teraz zrobionego — owszem odepchnięto je.

Jestto u nas dziwną niepraktycznością, a może niesumiennością to zaleganie sprawy ludu. Dopiero kiedy *Hannibal ante portas*, liczne i gorliwe odzywają się głosy wskazujące niecierpiącą zwłoki ważność zadania, żeby przecież raz lud wiejski zupełnie do narodu wcielić, podniosłszy jego narodowe uczucie i zrozumienie wspólnych potrzeb przez ciągłą dbałość o jego oświatę, a przedewszystkiem, przez ciche a sumienne wypełnianie opieki, jaką matka pierworodnym, starszym i dojrzałym nad małoletniemi porucza. Pamiętajcie o tem młodzi bracia, którzy obywatelami wiejskiemi kiedyś będziecie. Zasługa i sława to dwa widma wiecznie się uśmiechające młodym duszom. Pamiętajcie więc, że po tych schodach, które sami sobie około siebie zbudujecie, najpewniejszy i najczystszy szlak do dopięcia wielkich celów. Nie ma żadnego pomiędzy młodzieżą polską, któryby się chociaż raz w życiu jak Mahometanin w Mecce, na mogile Kościuszki nia modlił. Niechajże więc jego żywota wzór przewodnią gwiazdą wam będzie, a idąc za nią nie zapomnijcie siostry mieć przy sobie. Bo jeżeli tą drogą nie pójdziemy, to nam będą przybywać po stepach mogiły, one zaś wdzięcznością narodu usypane rozsypią się — albo będą rozsypane!...

Z całych nowszych dziejów najważniejsze są te dwa pierwsze akta nowej Polski: ustawa 3go maja i insurrekcyja Kościuszki. Rozważanie ich oby już raz przecie przekonało nas, że tylko w sobie sił szukać i z siebie wydobywać je możemy, że tylko na siebie bez zawodu rachować możemy i powinniśmy. Są to prawdy, które się z doświadczeń przeszłości bezpośrednio podają. Zaniechanie ich wyrokiem samobójstwa — bo „dzieje świata, świata sądem".

(*C. d. n.*)

Ku pamięci J. Lelewela.

Biedni my biedni tak po ziemi całej
Po wszystkich kaźniach ludzkiej myśli zgięci,
Że aże młode serca nam zbolały
Biedni, samotni, wierzący, przeklęci.

Biedni bez mistrzów. — Byli, byli mistrze!
Lecz ci co dzisiej — kapłani niedoli,
Słudzy ciemności, ci noszą w tornistrze
Najemnej wiedzy ładunki złej woli.

O smutno, smutno, płacz i jęk bez końca,
Ostatnie kłosy kładą się przejrzałe,
Zachodzą wielkie starej sławy słońca —
O biedne, biedne my sieroty małe.

Trzeba nam przeszłość wzniecić w duszy silnie,
W ów ruch się wprzęgnąć, w owe życie czynne.
Trzeba pobłądzić po Warszawie, Wilnie.
Wpatrzeć się w mistrzów twarze miodopłynne:

Tam Jan Śniadecki w świątyni natury
Prowadzi z lampą — tam i Adam młody
Uczy czuć, wierzyć i przenosić góry
I serca zbroi na życia przygody.

O tam poważny, mądry, a łagodny
Lelewel skrzętną otoczony rzeszą
Przetapia dzieje w ich kształt pierworodny,
I z całej Polski tam do niego spieszą.

On do prostaczków z uśmiechem się zniża,
Przykładu ogniem przetapia na męże —
Lecz już cięższego jemu trzeba krzyża —
Niemoc go ducha nigdy niedosięże.

O idźmy za nim. Tam swięto w Warszawie,
Wzięła się młodzież — carzyka wyparła;
A mistrz jej zasiadł na sejmowej ławie,
Aże się władza rządu na nim wsparła.

Oto tragedyja — katastrofą starzy!
Lecz o wylaną próżno krew, o zdrady
Ta młoda Polska codziennie się skarzy,
Więc idźmy dalej — idźmy w mistrza ślady. —

*

Na obcej ziemi, gdzieś w izdebce skromnej
Dymną łojówką mdławo oświęcony,
Odtwarza Polskę dla dziatwy potomnej
O siwej brodzie starzec pochylony

Wygnańcom Polskę do tłomaka daje —
I znowu wiara z domu i z tułactwa
Zawsze w pielgrzymkach tu w drzwiach jego staje,
On błogosławi te ojczyste bractwa.

I nigdy, nigdy nie opuścił krzyża,
Aż spłacił z lichwą żywota rachunek.
Więc się po Polsce rozbiegły z Paryża
Z krzykiem trzy płaczki: żal, wdzięczność, szacunek.

Płynie na barkach podchorążych trumna
Nad grobem stanął z przedmieścia robotnik —
Bo ot runęła praw ludu kolumna,
Więc on tu przodem, wolności ochotnik.

I stanął obok rabin z Izraela,
Odkrył przed ciałem patryarchy głowę,
I życzy Polsce tryumfu, wesela,
Bo bez zawiści ma męże stalowe.

Lecz z czyliż zmarły ma pod głową snopek?
Czyż grzebion ręką naszych wiejskich chłopców? —
Ojciec narodu prosty jako chłopek
O kiedyż spocznie w pośród naszych kopców?

Dziś z nim do Boga poszły z Polski wieści,
Że wolność ludu aż w cenę krwi rośnie, —
Więc on i w niebie będzie pełen cześci,
Bo co zasiewał wschodzi w dziejów wiośnie.

Kraków 1861. *A. S.*

List sześciu akademików Polaków

do p. Westfala prof. w Wrocławiu.

(Ciąg dalszy.)

Często ludy nadawały sobie nowe ustawy, powodując się jedynie własną korzyścią i czasową koniecznością; nasz naród nietylko swój praktyczny interes miał na pieczy ale wyznał zarazem iż nadużył boskiego daru wolności, gdy pamiętnego 3. maja 1791 r. ogłosił nową konstytucyę. Podczas gdy Francuzi w młodzieńczym zapale obalali jeden tron po drugim by niezadługo popaść w niewolnicze poddaństwo, nasi na sejmie zgromadzeni ojcowie postanowili równowagę nadwerężoną pomiędzy władzą królewską a samorządem narodu przywrócić. Czyż Grecy albo Rzymianie, dwa narody przedstawiające najpiękniejszy rozwój starożytnej cywilizacyi, kiedykolwiek takie dzieło wykonali? Konstytucya 3. maja nadała miastom obszerne przywileje, wzięła lud wiejski pod obronę prawa, a więc zniosła właściwie różnicę stanów.

Często nam Polakom zarzucano wybitną kastowość i wyprowadzono ztąd wniosek o naszej niedojrzałości politycznej. Wśród każdego społeczeństwa istniały od dawna różne stany a i dzisiaj wegetują one jak niegdyś. Jest to nieszczęściem całej ludzkości, lecz cóż pojedyńcze narody czyniły do zapobieżenia temu złemu?

We Francyi pocięła gilotyna koronę, herby i dyplomy — dzisiaj błyszczą tam nowe! W Anglii kwitną lordowie, w Niemczech junkry, lubo tutaj wyszydzają w pismach i karykaturach uzbrojonych rycerzy i zardzewiałe tarcze herbowe, lecz czyż to doprowadzi do celu? Zagadkę tę nasz naród rozwiązał wyrzekłszy 3. maja, by cały naród uszlachcić. Ile wspanialszem jest także zrównanie stanów aniżeli owa równość w cesarstwie rzymskiem, gdzie cezar także *równym* rozkazywał ale tylko równym niewolnikom.

W Polsce był król *Primus inter pares* — takie zdobycze ducha polskiego, słowiańskiego, zasługują zaprawdę na zaszczytne miejsce obok prac innych narodów. Ale zapytasz się Pan, czy w życie przeprowadzono wasze teorye o wolności i równości? Przyznajemy, że dotąd żyją one w sferach idei tylko, albowiem na naszą zagubę sprzysięgła się siła fizyczna potężnej naówczas monarchiczno-absolutnej idei państwowej w raz z krajową reakcyą. Było to niesłychanym w dziejach przykładem: reakcya występuje w obronie wolności anarchicznej, która rzeczpospolitą prawie do upadku przyprowadziła. Mimo to uważamy nasze dzisiejsze położenie tylko jako epokę przejścia, ożywieni tem niezłomnem przekonaniem że idee przez naszych ojców poruszone znajdą kiedyś zastosowanie w życiu narodu.

Ale chwalebna bezstronność badaczy niemieckich ustaje w poszukiwaniu rzeczy słowiańskich. Z jakim zapałem pracują uczeni niemieccy nad odbudowaniem ducha starożytnego, jak skwapliwie wynoszą kulturę grecką i rzymską! A przecież jeszcze nikt się nie zhellenizował ani też niepotępiał lub wynosił nad miarę Rzymu, lub pogardzał ateńską akropolą i miastem nieobronnem nad Eurotem. „Tylko krótkowidząca małoduszność wyrzucać będzie Ateńczykowi, że swego społeczeństwa nie urządził jak Fabjuszowie i Walerjusze, a Rzymianom, że nie wydali Fidiasza lub Aristofanesa“ (*Mommsen hist. rzym I. 26. Omne simile claudicat.*)

Każdy naród jest swym własnym sędzią. Jeżeli my Polacy postawimy się na jedno stanowisko z Rzymianami, nikt nam po głębszem poszukiwaniu prawa do tego nie może zaprzeczyć. Rzymianie połączyli pokrewne szczepy italskie w jedną całość, jak równie Polacy pobratymcze szczepy lechickie. Rzeczpospolita rzymska przeszła w despotyczną tyranją, Polskę ten sam los spotkał: tylko że tam swojski Cezar skuł kilkadziesiąt milijonów nas zaś obcy ciemięzcy zniszczyć pragną. „Latium stoi pod względem sztuki prawie na równi z ludami nieoświeconemi“ (*Mommsen*). Polacy dotąd w sztukach plastycznych i w architekturze są tylko lubownikami, posiadają jednak narodową, samodzielną poezyą której Rzymianie nie mieli. Sława wojenna Lechitów nie ustępuje bynajmniej Rzymianom, przewyższa ich wzniosłość celu. Rzymianie cały świat zawojowali, cywilizacyą swą rozszerzali mieczem i ogniem, co zresztą jako na pogan nie wiele z naszej strony pociąga nagany. Nigdy Polacy nie kusili się o cudzą własność, a nieraz zdarzało się, że gdy królowie — gdyż natura monarchiczna wszędzie ta sama — lud jaki sąsiedni uciemiężyć usiłowali, wszystka szlachta pod bronią stojąca opierała się temu, ceniąc obcą wolność i niepodległość na równi ze swoją. *I myśmy cywilizowali i to nieskończenie więcej jak n. p. Germanowie.* Bo czyż cywilizować znaczy to samo, co obcy szczep wytępić a jego mieniem bogacić siebie samego?

Czy Germanowie inaczej kiedykolwiek dzieło cywilizacyi prowadzili? Czyż nie jest szlachetniej osadzić owe 80.000 mil kw. nad rzeką Maranon własnym szczepem, aniżeli obcą zgwałcić własność? Gdy 1.000 Karaibów wytniemy do nogi a w ich miejsce poszlemy tyluż Wirtembergczyków lub Hessów, będziemy mieli 1.000 ludzi pracowitych i nic więcej. Nie jest-że dla kultury ludzkości o wiele zaszczytniej, gdy owych 1.000 Karaibów przerobimy na Niemców, owych zaś Niemców poszlemy w żyzne równiny La Plata? Na ten czas siły ludzkości prawdziwie się pomnożą. Czy można wahać się w wyborze pomiędzy 2.000 Ablami z 1.000 krwią zbroczonych Kainów?

Lecz tak nigdy nie występowali Germanowie, ich teorya sprzyciwiała się ich praktyce. Czyż za udoskonalony pług, za mocniej zbudowane więzienie które nam niosą w darze, oddać mamy naszą poezyą, nasz język, nasze tradycye historyczne? Czyż Germanowie z Prusaków zrobili Niemców? zrobili z nich Helotów a następnie wyniszczono ich i wytępiono.

Mały szczep Lechitów rozszerzył z gnieźnieńskiej siedziby na 16.000 mil kw swój język i cywilizacyę, lecz nigdy nie używał środków gwałtownych. Litwa, potężne państwo Mendoga, dobrowolnie zawarła w r. 1569 ostateczną unię z Polską — czy w historyi innych szczepów podobny znajdziesz Pan przykład zbratania się dwu narodów i przetrwania w zgodzie i jedności przez tyle wieków, wśród wielkości i wśród nieszczęść narodowych?

Nie zapoznajemy bynajmniej historycznego znaczenia Lutra i jego wielkiego dzieła reformacyi; ale czyż Huss godny jego poprzednik, nie równo uprawniony współzawodnik? Bohaterskie szeregi Czechów przysięgające na górze Tabor stałość wierze i wolności swej stoją *zupełnie* na równi z wojskami walecznego Gustawa Adolfa. W Polsce reformacya równocześnie z niemiecką się rozwinęła, nauki Hussa i Wiklefa znalazły u nas zwolenników, gdy jeszcze nieznano niemieckiego Lutra.

Wolemy zamilczeć o Koperniku — że Bawarowie umieścili biust jego w Walhali. Przeciw temu naturalnie zmarły protestować nie może, że jednak *w żyłach naszego astronoma i kropli krwi niemieckiej nie było ani po mieczu ani po kądzieli*, nawet badacze niemieccy przyznali; zresztą jesteśmy gotowi do złożenia najoczywistszych dowodów, że *Kopernik naszym jest ziomkiem.*

Niemiec Kopernik koniecznie i nauczyciela musiał mieć Niemca — w iluż to encyklopedjach niemieckich znajduje się wzmianka, iż Kopernik był uczniem Jana Müllera Regiomontana! Astronom Müller umarł r. 1476 w Rzymie gdy Kopernik zaledwie 3 lata liczył — lecz nic to nie przeszkadza, iżby ostatni nie był uczniem pierwszego! Gdyby chciano wyznać prawdę, trzeba było powiedzieć, że Kopernik wykształcił się w Krakowie, że sławny astronom Wojciech Brudzewski był jego nauczycielem, że Kopernik sam z uwielbieniem o nim wspomina, że i Polakom na ludziach światłych nie zbywało.

Twierdzenie nasze opieramy nie na korespondencyach gazety augsburgskiej ani też na pamiętnikach Freytaga; mężowie, których powaga znaną jest w świecie uczonym, mówią za nami.

Zdanie takich ludzi jak Justus Lipsius, Muret, Erazm Roterdamczyk i Paweł Manutius jest zapewne bardzo ważne — ci zaś mężowie mogli znać stosunki polskie, gdyż z Polakami w ciągłej byli styczności i zażyłości. Jeżeli Justus Lipsius pisze do Jana Alupeka *(epistolarum centuria I. ep. 82)*: *„Sarmatiam disparem illi veteri ad artes et elegantiam adspirare, quas artes a Belgis et violento Marte expulsas ad Polonos se contulisse, non hospitium quaerentes, sed domicilinm ibi collocaturos“*, to zaiste pochwała ta nie jest przesadzoną, a podobnych wyrażeń o Polsce można w listach tego wielkiego uczonego więcej napotkać.

(*Ć. d. n.*)

OSTATNI Z RODZINY.

III.

Pierwsza ofiara.

(Ciąg dalszy).

Z tym-to tedy Szycem włóczył się p. Franciszek po mieście, gdzie miał wiele znajomych, których odwiedzał. Dużo było rannych, którzy mieli udział w konfederacyi i z tejże właśnie powracali. Od nich to dowiedział się o Kazimierzu, którego już kilka miesięcy nie widział, że Moskale pomimo walecznej jego obrony zajęli Berdyczów, że przyjął kapitulacyę ale pod warunkiem, iż „wyszedłszy z miasta na czele oddziału swego z wszelkiemi honorami, będzie się mógł udać bez najmniejszej przeszkody do armii republikańskiej,“ lecz nie dotrzymali słowa, bo go uwięzili i tylko pod tym warunkiem uwolnić chcieli, jeżeli da „przyrzeczenie na piśmie, że skłoni konfederatów do złożenia broni.“ Kazimierz z początku przystać nie chciał pomimo że mu złudne czyniono obietnice, nareszcie jednak idąc za radą życzliwych przystał ale na pozór tylko, aby się wydobyć z rąk moskiewskich, zwłaszcza że i oni danego mu słowa nie dotrzymali. Skoro się jednak wydostał napisał natychmiast do księcia Repnina oświadczając mu, że nietylko nie uważa słowa swego za obowiązujące, ale przeciwnie wszystkich dołoży starań aby pomścić na Rossyanach ich barbarzyńskie okrucieństwa. I w istocie nie tracąc czasu z wielkim trudem przedarł się w krakowskie, gdzie się świeżo zawiązała konfederacya, lecz zjawił się wtedy, gdy miasto już było poddane. Zebrawszy tedy tyle sił ile zebrać się dało, wrócił wzmocniony świeżemi oddziałami na Podole, roznosząc wszędzie postrach i zdumiewając wrogów zręcznością i śmiałością swoich obrotów. Tu, nad brzegiem Dniestru, przedsiewziął kilka bardzo szczęśliwych wycieczek, które zaopatrzyły obóz konfederatów w żywność i inne potrzeby na dwa przeszło miesiące i podały im sposobność rozszerzenia podstawy działań wojennych. Były to najświetniejsze chwile dla Kazimierza — korzystał też z sprzyjającego mu szczęścia i złączywszy się z ojcem, mieli obadwa blisko 15.000 ludzi pod bronią.

Wieści te wesołe n apełniły otuchą serce p. Fraciszka i pozwalały mu dłużej zabawić w Kamieńcu, zwłaszcza że miał nadzieję ujrzenia Anny, która, jak się od jej krewnych dowiedział, przybyć miała do Kamieńca w dzień Wniebowzięcia N. M. P. Czekał więc cierpliwie i z szczęśliwym skutkiem, bo przyjechała istotnie, a nawet wcześniej aniżeli się jej spodziewano, a widok jej i wzajemność uczucia które całą jego ogarniało duszę wynagrodziły mu długie chwile tęsknego czekania.

Zeszli się ostatniego dnia u jej ciotki, pani starościny Pomorskiej. Dzień był bardzo skwarny, duszny, przepełniony elektrycznością. Towarzystwo zebrane bawiło się w pokoju, Franciszek i Anna stali przy otwartem oknie i patrzali w ciemne niebiosy, w których coś się burzyło. Łyskawice przerzynały je co chwila — widocznie sroga gotowała się burza. Franciszek stał zadumany i milczał — Anna oparta o jego ramię patrzała w jego twarz smętną, po której w tej chwili przebiegł wyraz wielkiego smutku, jak gdyby przeczuwał, że chwile te spędzone w towarzystwie Anny nie miały się już powtórzyć nigdy i że młode dni jego wkrótce przeciąć miała śmierć przedwczesna.

— Czy uwierzysz Anno — mówił ze smutkiem jej towarzysz — że rozłączenie z tobą wydaje mi się w tej chwili prawie niepodobnem? Patrz jak tam po niebie migają błyskawice, to obraz mojego życia obraz nieszczęśliwej ojczyzny naszej, z którą moje życie ściśle jest połączone.

— Miejmy ufność w Bogu; — odpowiedziała mu na to Anna z tym wdziękiem kobiecym i głębokiem uczuciem, któremi Bóg tylko Polki nasze obdarował — wszak wieści odebrane każą wróżyć jak najlepiej. Na Boże Narodzenie będę znowu w Kamieńcu a mam nadzieję, że p. Franciszek nie ominie sposobności widzenia tej, o której przywiązaniu do siebie może być tak bardzo przekonanym. — I piękne jej oko zaszło łzą przy tych słowach a biała rączka, którą p. Franciszek do ust przytulał, drżała mocno.

— Daj Boże! — odpowiedział młody konfederat w zamyśleniu.

Moskale, szlachetni i zacni nieprzyjaciele nasi, widząc że niczego nie dokażą otwartem postępowaniem, udali się jak zwykle do podstępu. Katarzyna II. owa wspaniałomyślna „Semiramida północy“ jak ją Wolter nazywa, nie wahała się najobrzydliwszych chwytać środków, aby dopiąć zamierzonego celu zgubienia szlachetnej ale nieoględnej Polski. Tysiące ofiar nieszczęsnej humańskiej rzezi, zbielałe kości polskich rycerzy barskich, groby pomordowanych łzami ich sierót zroszone, kraj spustoszony i zniszczony, stracony byt jego polityczny, wszystko to straszną klątwą pada na głowę niesumiennej ukoronowanej wszetecznicy, którą nie wahał się obsypywać pochlebstwami genijalny francuski cynik. „Przysyłają mi ztamtąd futra a ja jestem zimolągiem“ — odpowiadał Wolter tym którzy mu zarzucali, że nazbyt pochlebnie dla Katarzyny II. i dla Rossyi pisał — powinien był jednak dodać do tego własny swój wiersz:

Et voila mes amis, comme on ecrit l' histoire!

Jednym z tych niecnych podstępów było zdradliwe pojmanie Józefa Puławskiego.

Świetne powodzenie Kazimierza Puławskiego niepokoiło Moskalów. Aby przynajmniej powstrzymać bieg zwycięztw jego, namówili seraskiera tatarskiego mającego dowództwo na granicy, aby pod pozorem ułożenia się z Józefem Puławskim o posiłki, które niby na mocy rozkazu chańskiego miał posłać konfederatom, i umówienia planu dalszych działań wojennych, wyprawił kogo ze starszyzny swojej do niego i zwabił go tym sposobem do obozu. Niecny seraskier, zniewolony rossyjskiem złotem przystał na propozycye, i aby tem lepiej pokryć zdradę, wysłali Rossyanie oko ło 400 ludzi na ową granicę, jak gdyby podejrzywali zamiary Tatarów.

Łatwą była sprawa z człowiekiem, który sam ufający i szlachetny sądził, że i drudzy nie są zdolni tak ohydnej zdrady. Puławski uwierzył, bo chociaż śmierć sprzyjającego konfederacyi Krym Gireja osłabiła nadzieje w pomoc Porty, zawsze jednak jeszcze na nią liczono. W towarzystwie więc oficera tatarskiego pojechał Puławski bez najmniejszej nieufności, skoro jednak przekroczył granicę, uwięziono go natychmiast i oddano pod straż 100 ludzi, którzy głowami swemi mieli ręczyć za niego. *)

Tak więc główny marszałek konfederacyi i pierwszy jej promotor był w niewoli, bezbronny w mocy wroga. Cieszyła się złość szatańska sądząc, że zadała cios śmiertelny konfederacyi, że korzystając z drogiego jeńca, wymogą wszystkie ustępstwa na jego synach i co nie zdołali dokonać z bronią w ręku w uczciwej walce, dokażą niegodnem podstępem. A więc sto ludzi strzegło pilnie bezbronnego starca a służalcze ich głowy mieli odpowiadać za życie icałość jego.

Lecz ani niewola ani żadna niedola nie zdoła złamać duszy Polaka, poświęcającego się dla obrony ojczyzny. Ogień świętej ku niej miłości co tli w jego piersiach, zapala go niezłomnem męstwem a wolę jego w stal hartuje. Dumne czoło sędziwego marszałka nie ugięło się pod przemocą siły, dusza nie zachwiała ani na chwilę. Więziony, myślą nieustannie był w obozie ojczystym, przy synach, którym pomimo największej czujności swej straży przesłał kartkę, przedgrobową gdzie ich wzywał: *„aby nie opuszczali sprawy ojczyzny, żyli z sobą w najściślejszej zgodzie i starali się przywrócić między rodakami tego ducha jedności, bez którego i najlepiej pomyślane przedsiewzięcia zawsze w końcu w nic się obracają; aby poświęcili zemstę prywatną dobru powszechnemu, a jeżeli chcą godnie pomścić uwięzienie a może nawet i śmierć jego, uskutecznią to jedynie wówczas, gdy wszystkich przewyższą gorliwością w poświęcaniu się za ojczyznę, która dziś w ciężkiej niedoli powierza im swe losy, bo okażą światu czystość jego i swoich zamiarów.“*

Spełnili się smutne przeczucia rycerskiego starca, bo w kilka dni potem już nie żył. Umarł w więzieniu.

*) *Ruhlier* (jedno z najobfitszych źródeł do historyi konfederacyi barskiej), przypisuje przyczynę uwięzienia Puławskiego nie Moskalom, jak czytamy w pamiętnikach Murraya, tylko Potockiemu (Ruhlier T. III. s. 207). Wolemy jednak przyjąć twierdzenie Murraya za prawdziwe. *P. A*

Rozmaitości.

Mowa przy zawiązaniu kółka młodzieży, mającego na celu kształcenie się w duchu narodowym. (Dokończenie.) — Z Poznania. — Dar pani Goczałkowskiej dla ubogiej młodzieży szkolnej.

× (Dokończenie.) Słowem czyńmy to tylko, co jest godnem młodzieży polskiej, która się zawsze tak świetnie odznaczała a i dziś odznacza — a działań naszych nie ograniczajmy na pewien czas, lecz przez całe życie trwajmy w raz powziętych zamiarach. Gdy podobnie wszystka młodzież polska postępywać będzie, to może niezadługo zawita dzień upragniony, utęskniony, gdzie siła ducha naszego zwycięży więzy nas krępujące... ale próżnować nam nie wolno.

Te były słowa mowy mojej — niechaj mi wolno będzie dołączyć jeszcze do niej kilka uwag.

Podałem był dawniej do Czytelni: „Słów kilka przy rozpoczęciu Znicza“ zwracając uwagę, jak korzystnem byłoby dla dojrzałej młodzieży polskiej zakładać podobne pisane pisma czasowe, z których najlepsze prace mogłyby być potem w „Czytelni“ zamieszczane.

Wyraziłem też życzenie, aby „Czytelnia“ tem była dla wszystkiej młodzieży polskiej, czem owe pisma czasowe pisane dla pojedyńczych kółek. Lecz w takim razie wypada też, aby kupiący się pod sztandar „Czytelni dla młodzieży“ utworzyli także jedno wielkie koło. „Czytelnia“ byłaby najdzielniejszą spójnią takiej falangi. Lecz w takim razie potrzeba, aby w najgłówniejszych wyobrażeniach i celach jedność panowała. Należałoby więc tym, którzy rzeczywiście są młodzieńcami polskimi pragnącymi jedności, zastanowić się nad warunkami i niejako ustawami tego koła, któreby w sobie łączyło młodzież wyższego natchnienia, serdecznie swój naród miłującą.

Przecież owe koło zawsze byłoby tylko idealnem. Dopiero wtedy, gdyby po wszystkich wyższych zakładach naukowych, do których młodzież polska uczęszcza, utworzyły się pojedyńcze kółka mające na celu kształcenie się w duchu narodowym, mogłoby takie koło połączyć w sobie wszystkie te kółka, mogłoby być łańcuchem wiążącym ogniwa, porozrzucane po całej ziemi polskiej i daleko po za Polską.

Kółka te powinny być jawne.

Gdyby zaś nie było wolno zawiązywać podobnych stowarzyszeń, to niechże zbierze się pewna liczba jednym duchem tchnących młodzieńców i niech sobie założy pismo czasowe, a złożywszy nieco pieniędzy niech zaprenumeruje krajowe dzienniki i niech sobie kupi potrzebne do poznawania dziejów narodowych dzieła. Nie potrzeba do tego ustaw żadnych, stowarzyszeń, które zaraz budzą podejrzenie władz, ażali nie kryją się w tem jakie cele polityczne?

Bądź co bądź pragnąłem poruszyć tę ważną nader sprawę ścisłego połączenia całej młodzieży polskiej. Zastanówmy się nad tem. W tym głównie celu przysłałem mowę moją, powiedzianą przy zawiązaniu stowarzyszenia oświatę narodową i miłość braterską mającego na celu. Spólnemi siłami zdołalibyśmy wiele dobrego uczynić. Niejedno piękne i wzniosłe przedsięwzięcie doczekałoby się urzeczywistnienia, skoroby je młodzież polska zespolonemi siłami podjęła. Myśl n. p. zajęcia się ludem, oświecania go w sprawie narodowej, jakżeby wiele skorzystała, skoroby sobie młodzież urzeczywistnienie tej myśli jako główny artykuł wyznania wiary narodowej postawiła. Niedawno też została poruszoną wielka i wspaniała myśl obchodu tysiącletniej rocznicy Piastowej. Nie znalazła jakoś oddźwięku w sercu narodu wiekopomna ta pamiątka. Może młodzież polska zechce przyłożyć dłoń swą do urzeczywistnienia tej myśli wspaniałej. Wkrótce zamierzam sprawę tę za pośrednictwem „Czytelni“ podać pod radę młodzieży.

Bądź co bądź poruszam ważną sprawę jedności, zespolenia młodzieży polskiej.

Przyznaję, że nie dość jasno rzecz mą wyłożyłem. Niechaj pióro zdolniejszych mych braci rozważy ją lepiej.

Tworzymir.

(Z Poznania.) Słuszne to bardzo życzenie w piśmie waszem podniesione, ażeby cała młodzież polska „Czytelnię,“ poświęconą jej wiekowi, dążnościom i wyobrażeniom w stosunku do czasu bieżącego, uważała za punkt środkowy, w którym wszelkie promienie światła i zapału młodzieńczego zespalać się, a czasem chociażby i łamać się powinny. Ztąd na każdym, ktokolwiek we wnętrzu czuje ochotę do podzielenia się z braćmi myślą, cięży obowiązek; by kółko, w którem się obraca reprezentować w obec generacyi, mającej niezadługo stanowić jądro narodu, to jest, aby pisać do wspólnego naszego organu.

Nie liczę się do piszących, bo chociaż myśl wyobraża sobie jedność i całość doskonałą, krzepką i silną sercem, umysłem i ciałem, a bawiąc w pośrodku niej czuję magnetyczny prąd tej potęgi, nie ufam sobie przecież by wystąpić na scenę w imieniu braci, tak licznej z naszego księstwa — boć to nie każdemu dane. Jednak pomimo braku potrzebnej odwagi widząc, iż dotąd prawie nikt z młodzieży wielkopolskiej nie bierze się do dzieła i nie zgłasza się na stałego korespondenta, (jakkolwiek w tak znacznej części kraju polskiego, w której starszyzna tak dzielnie, wytrwale i z taką godnością broni narodowego palladyum, znalećby się ktoś przecie powinien i mógł, co uwydatniając wpływ tak świetnego przykładu ojców naszych, zdawałby sprawę ze stanu i działań młodszego pokolenia), pozwalam ja sobie podjąć osierocone pióro na pewien czas, dopóki się zdolniejszy do tego zawodu nie zgłosi. Tem samem jednak wzywam każdego kto się czuje na siłach, i przypominam ten święty obowiązek narodowy. Nie wiem, jakim powodom przypisać zaniedbanie go dotychczasowe, sądzę, owszem przekonany jestem, iż nie opieszałości lub brakowi poczucia patryotycznego, bo spójności jako też ducha narodowego objawy bardzo pocieszający ogólnie przedstawiają widok, ale może prędzej szukaćby trzeba przyczyny w skromności zbytecznej, a tem samem fałszywej, bo gdzie idzie o dobro powszechne, tam należy się wszelkich względów osobistych, siebie samego zaprzeć.

Także stosunki u nas nie mało się przyczyniają do tego, bo i jakaż jest młodzież, zawodowi naukowemu się poświęcająca? Dopóki na ławach gimnazyów zasiada, nie mając dostatecznie wyrobionego stylu a tem mniej zdrowego poglądu krytycznego na sprawy publiczne, nie może mieć i też zwykle nie ma pretensyi do powołania pisarskiego, a i przy wyższych zdolnościach zadania szkolne nie dosyć wolnego pozostawiają czasu. Później młodzieniec, ukończywszy nauki, albo się udaje na wszechnice zagraniczne w braku narodowych i tak kwiat naszej młodzieży rozpierzcha się po różnych zakątkach Europy, albo wstępuje do seminaryum teologicznego, gdzie nie mało musi czasu poświęcać pracy zawodowej, jeżeli chce zadosyć uczynić wymaganiom wzniosłego swego posłannictwa i trudnym warunkom przyszłego stanowiska w świecie. Po powrocie z uniwersytetów jedni, od chwili wstąpienia w życie czynne rzadko się zajmują naukami, przestając na pracy w zakres ich stanu wchodzącej, a biorąc książkę do ręki czynią to dla rozrywki, dla zabicia nudów, jak się sami przyznają (są przecież i pomiędzy nimi wyjątki) — inni, których liczba dość znaczna, którym nauka żywiołem, po odbyciu studyów akademickich poświęcają się mozolnemu zawodowi nauczycielskiemu. Praca to wzniosła, ale męcząca, uczyć całodziennie, ślęczyć nad stosami zeszytów do poprawy wziętych i wcale się dziwić nie można zwykłą do takiego postępowania przykładając miarę, że po tem szukają wytchnienia w kole rodziny, bo też od dziecka trzeba nauczyć się kochać pracę i nią żyć, aby nie ustać i nie zniechęcić się. Ztąd to dość często słyszymy, że zniechęcony niejeden z młodych profesorów wyrzecze: „dosyć ja uczę i uczę w klasach, mam tego już po uszy! cóż mi się wdawać jeszcze w dziennikarskie korespondencye, w nich rozwijać moje pomysły, a w końcu za dobre chęci być na rozmaite przykrości narażonym.“ Czy to zasada pochwały godna, niechaj każdy sam osądzi.

Zachodzi jedna jeszcze przeszkoda, dla której wcale prawie korespondencyi z Wielkopolski nie odbieracie; jest to małe pisma waszego rozpowszechnienie u nas. Są ludzie naukowemu nawet życiu oddani, którzy nic o istnieniu „Czytelni“ nie wiedzą, albo jej nie widzieli jeszcze. Nie źle byłoby kilka razy umieścić wiadomość o niej w tutejszym dzienniku; redakcya jego poświęcając nieraz część znaczną inseratom, niezawodnieby i wam miejsca nie odmówiła.

Macie tedy mniej więcej charakterystykę chociaż tylko pobieżną tej części młodzieży naszej, która inteligencyi nosi miano. Usposobienie — jak w całej, tak i szczegółowo w dorastającej ludności polskiej — jest dobre. Raz, że i czas w którym żyjemy temu sprzyja, bo i atmosfera już brzemienna ważnemi w przyszłości wypadkami, potem że dzielne występowanie naszych zacnych posłów na sejmie berlińskim rozbudza popęd narodowy, kształci zdrowy na położenie nasze pogląd i prawie bym powiedział: rodzi instynkt polityczny w umysłach nawet nierozwiniętych. Przedewszystkiem zaś wypadki warszawskie oddziaływają silnie, tak iż zdawałoby się, jakoby każdy wiatru powiew od strony Wisły rozniecał płomień dążności polskich, zawsze jednak rozsądkiem kierowanych. Od razu też, jakby na hasło, pokazały się czamarki, rogatywki i ułanki: kogo tylko na to stanie, zrzuca strój kosmopolityczny a przybiera się w narodowy; z pomiędzy mniej zamożnych niejeden tęskni za chwilą, w której będzie mógł z dumą na czole pokazać także światu, jakiego narodu jest dzieckiem. Wywołało to naturalnie w sferach rządowych wielkie niezadowolenie, w skutek czego władze szkolne oznajmiły zakaz noszenia ubiorów polskich, dodając ostrzeżenie, aby się uczniowie nie narażali na możebne zaczepki przeciwnego żywiołu. I rzeczywiście, jak gdyby na sprawdzenie tych słów, tu żandarm rubasznie zatrzymuje chłopaczka dwunastoletniego na ulicy, rozpytuje

się o nazwisko, wiek i mieszkanie, i z miną urzędową zapisuje odpowiedzi — tam znowu syn Marsa okazuje swoje męztwo, potrącając przechodzącego ucznia klasy trzeciej — gdzieindziej ulicznik, rozumie się nie Polak, uważa się za posłannika wysokiej władzy i w słowach obelżywych objawia jej swoje przekonanie, lub kupą błota pieczętuje na czamarce zacne swoje uczucie tolerancyi. Łatwo się domyśleć, że przez owe zakazy i środki tłumiące niekoniecznie się łagodzą objawy zewnętrzne uczuć narodowych; boć nieodmienne to prawo przyrodzone, że gwałt zwykle się gwałtem odciska. W ogóle gdyby pozór nieomylnie miał świadczyć o usposobieniu wewnętrznem, żylibyśmy w wieku samych bohaterów, ale (jak to już kilka razy trafnie w piśmie waszem zauważano) czamara nie daje bynajmniej patentu na dobrego Polaka. Uważajmy natomiast na postępowanie młodzieży naszej w każdym kroku, a z niego biorąc miarę, słusznie cieszyć się można; byle tylko chęci dobrych nie opuściła cnota wytrwałości na zadanie fałszu zarzutom uporczywym nam czynionych, iż nam brak stałości w przedsięwzięciach, a naszą młodzież do wietrznej przyrównywają chorągiewki, co to za lada powiewem okoliczności w inną chwieje się stronę.

Dotychczas jeszcze dobrze, bo w miejsce wyrazu lekkomyślności malują się na czole stanowczość i wyższa myśl przewodnia: to też mało zobaczysz młodzieży próżniaczo po ulicach i spacerach się włóczącej; zajrzyj do cukierni, winiarni lub sklepów piwnych a i tam chyba nałogowca zastaniesz. Szkoda tylko kilku profesorów w Poznaniu — którzy dali się uwieść i zapisali się do towarzystwa niby to w celach naukowych przez dwóch literatów czy nauczycieli niemieckich zawiązanego, gdzie tymczasem posiedzenia bei einem Seidel Bairischbier odbywać się mają, a szkoda tem bardziej, że to mężowie z pewnem znaczeniem w świecie uczonym, albo młodzi ale uzdolnieni, a wszyscy dobrzy z duszy Polacy. Stronnictwo narodowi przeciwne nie zaniedba zapewne korzystać z tej okoliczności, by głosić w obec świata, że tylko pewna liczba Polaków ciągle jest niekontenta a ludzie wykształceni i rozsądni uznają błogi wpływ zbawiennej cywilizacyi germańskiej i tulą się pod opiekuńcze jej skrzydła, dla dobra ludzkości po nad całym światem się rozpinające. O! co to za dobroć bez granic! — Spodziewać się przecież należy, że właśnie ci rozsądni poznają że za nadto tego dobrego, i widząc niewłaściwość tego kroku błąd swój wkrótce poprawią.

W ogóle zaś czas zwykle na zabawkach lub nieznaczącej gawędce trawiony, zużywany bywa teraz w lepszych celach, bo do rzetelnej pracy. Przedewszystkiem obowiązkiem jest kształcić się na podstawie swojskiej; nabywają też wszyscy przekonania, że pilnością i zamiłowaniem nauki a mianowicie na polu ojczystem, zastąpić trzeba brak wiadomości o dziejach polskich, dotkliwie czuć się dający, który z systematycznych rozporządzeń ministerstwa oświecenia w celu przytłumiania ducha narodowego pochodzi. Szczerze się więc biorą do dzieła. Widząc błogie skutki złączenia sił umysłowych w jedno ognisko, zawiązują towarzystwa w celach wspólnej nauki na podstawie dziejowej, gdzie zaś podejrzenie rządu (posądzającego nas, gdzie tylko uczepić się może, bezzasadnie o dążności rewolucyjne) stanie na przeszkodzie, tam na pozór towarzystwo się rozpada, właściwie przecież ten sam duch pojedyńczych członków ożywia i powoduje do pracy, wprawdzie tylko jednostkowej, nie zbiorowej już, zawsze jednak na korzyść ogółu obranej. Powstają w ten sposób rozprawy, obiegające kolejno współtowarzyszy poprzedniego kółka. Istnieją wszakże tu i owdzie, gdzie więcej znajduje się młodzieży, formalne towarzystwa, jak n. p. „Kółko" przed półrokiem założone przez pracowników na polu ojczystem, którzy ukończywszy gimnazya, innemu zawodowi nie studyom uniwersyteckim się poświęcają. A chociaż celem ich jedynym jest wzajemne pouczanie się, nie zaś wybujałe dążności rewolucyjne, które zwykły swój urok nadzwyczajności i wyższego niby patryotyzmu straciły już w oczach młodzieży naszej na pociechę kierującej się rozsądkiem i spokojem, nie zadziwia tu jednak bo zanadto już pod rządem pruskim do tego przywykliśmy, posądzanie nas o idee na przywrócenie porządku społecznego obliczone.

Oto próbka tego rodzaju, choć jedna tylko: Przed kilku tygodniami odbyło się w Poznaniu posiedzenie towarzystwa agronomicznego — proszę uważać, agronomicznego jakiegoś *Vereinu*. Ręczę iż nikt się nie domyśli, jakie tam zapadły uchwały... Ów *Verein* tedy uznał za stosowne i konieczne, zapewne dla polepszenia uprawy roli i rozwoju wzrostu kartofli, podać do króla petycyę (z 7miu punktów wyjmuję tylko 3ci) „o ustanowienie inspektorów szkolnych i surowy nadzór nad polskiemi gimnazyami, seminaryami nauczycielskiemi i duchownemi" — a przyczyną, która ich do tego szlachetnego objawu patryotyzmu rolniczego spowodowała, jest spostrzeżenie przez tych szacownych obywateli trafnie zrobione, że zakłady te naukowe polskie w księstwie poznańskiem, są „kuźnią spisków." A chociażby i tak było, kaduk Vereinowi do kuźni! Rzeczywiście zaszczyt mu przynosi to porównanie, o trafności sądu świadczące. W seminaryum n. p. teologicznem kują... ale chyba kazania! Może też ci opiekunowie agronomii nauczyli się tej nazwy od *Gemeinów* wojskowych pruskich, którzy spotykając spokojnych kleryków, mianują ich *Schmiedegesellen*.

Drugi akt owej komedyi tworzą skargi, jakie obok polskich niemieccy przełożeni niektórych z tych zakładów zanieśli do sądu. Już podobno sprawa ta jest w drugiem stadyum, a słychać że ztąd do ministeryum skarzący się udadzą. Rozwiązanie wreszcie węzła dramatycznego bardzo będzie proste i łatwo się da przewidzieć, gdyż wiemy, że prokurator z nadprokuratorem a ten z ministrem się znosi. A więc pożądany skutek spełznie na niczem, boć to zwykłe u nas zakończenie skarg i petycyi. Nie pozostanie to przecież bez moralnego wpływu, bo dobitnie się okaże z jednej strony niecne a systematyczne obrzucanie obelgą prawego i spokojnego postępowania, z drugiej strony nowy to będzie dowód dla reszty Europy niewinności naszej i cierpliwej stałości w brew niegodnie podburzającym insinuacyom pod pseudoliberalnym absolutyzmem pruskim.

W końcu donieść wam muszę o pogłosce, która w Poznaniu przez niejaki czas krążyła. Mówiono, że gimnazyaliści polscy z dwóch najwyższych klas postanowili wydawać tygodniowe pismo pod tytułem „Znicz," którego redakcyę miał objąć p. N. Kamieński, dotychczasowy wydawca Gazety Poznańskiej. Wiadomość ta okazała się nieuzasadnioną; pytałem się kilku prymanerów z gimnazyum Maryi Magdaleny, od których tylkoby coś podobnego wyjść mogło; wprost temu zaprzeczyli. Że też takiego niewczesnego zamiaru pochwalićby wcale nie można przy obecnych stosunkach, byłoby zbytecznem dowodzić; najlepszą na to odpowiedzią jest postąpienie akademików Polaków na uniwersytecie w Berlinie i w Gryfii się znajdujących, którzy słusznie bardzo zadecydowali, aby wszystkie siły młodzieży jednoczyć w waszem piśmie. Niechaj tylko „Czytelnię" każdy wspomoże, jak może, a przy dobrem jej powodzeniu wystarczy ona zupełnie potrzebom swych czytelników. † A.

× Pani Julja Goczałkowska ofiarowała dla biednej młodzieży szkolnej 50 egzemplarzów swojej świeżo wydanej gramatyki polskiej z życzeniem, aby ją spieniężyć lub rozdać pomiędzy ubogą młodzież polską, stosownie do woli redakcyi „Czytelni." Składając niniejszem łaskawej dawczyni nasze podziękowanie, o sposobie użycia daru tego doniesiemy później.

OD REDAKCYI.

Szanownych prenumeratorów którzy jeszcze nie złożyli przedpłaty za drugie półrocze lub za kwartały ubiegłe, upraszamy o nadesłanie należytości, bo opłacając wszystkie koszta z prenumeraty, każde jej opóźnienie robi nam wielki uszczerbek. Kto nadal pisma odbierać nie chce, niechaj odeszle na powrót numer niniejszy. Kto sobie życzy zaprenumerować „Obrazy i Szkice", raczy dołączyć należytość (1 zlr. wal. austr) do prenumeraty na „Czytelnię," a I. tom z przyszłym numerem odesłany zostanie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.